

O NAUKOWYM STATUSIE HISTORII RAZ JESZCZE

Wydaje się, że historia znajduje się dziś przed kolejnym zakretem. Po dziesięcioleciach podkreślania wagi naukowości coraz więcej mówi się o tym, co przeżywane. Po panowaniu historii społeczno-gospodarczej badania zwracają się ku temu, co polityczne, kulturowe, religijne. A po fascynacji długim trwaniem przychodzą próby nowego spojrzenia na zdarzenia. Szkoda by było, gdyby w ślad za tym powrócił stary spór między rzecznikami historii-nauki i tymi, którzy bronili jej charakteru artystycznego. Albowiem historia może dać z siebie maksimum tylko wtedy, gdy jest zarazem nauką, która ustala fakty, sztuką ich przedstawiania i filozofią, która pozwala je zrozumieć.

(Krzysztof Pomian, 2006b, 72)

Już sam tytuł tych rozważań niejako obliguje do rozpoczęcia ich od uzasadnienia podjęcia takiego, a nie innego tematu. Nie jest on przecież nowy, a to, co dotąd nań pisano i mówiono, wydaje się stanowić dzieje nierozstrzygalnego — może wręcz jałowego — sporu. Celem nie jest tu zatem wikłanie się weń i dostarczenie argumentów którejs z stron, lecz przedstawienie stanowiska, które — jak sądzę — byłoby do przyjęcia dla obu, a które można sprowadzić do tezy: Istotne jest nie to, czy uznajemy historię za jedną z nauk, lecz to, by była uprawiana w sposób naukowy.

Wprawdzie nie wybrzmiewa w niej rozwiązanie problemu, do którego się odnosi, ale przecież takowe w gruncie rzeczy nie istnieje (w końcu wszystko jest kwestią przyjętej definicji nauki). Mamy tu za to wyjście naprzeciw wnioskowi, które, choć jawią się jako dość oczywiste, są — ze szkodą dla interesującej nas debaty — zbyt często bagatelizowane. Idzie przede wszystkim o fakt, iż niezależnie od tego, jak bardzo sceptycznie odnosilibyśmy się do poglądu o naukowości historii, ta nie przestanie być uprawiana. A skoro tak jest, trudno godzić się na redukcję krytycznej refleksji nad nią do wskazywania różnic względem dyscyplin eksperymentalnych tudzież tego, co zbieżne z działalnością artystyczną.

Celem nie jest jednak prezentowanie podejścia do problemu, które pomijałoby te zarzuty. Przeciwnie, chodzi o wykonanie kroku naprzód i skonfrontowanie ich z pytaniem o to, dlaczego badamy przeszłość i jakie potrzeby wówczas realizujemy. Dzięki temu w rozważaniach na temat

naukowości historii wyjdę poza poziom sporu o to, czy jest ona *magistra vitae*, zdolną upodobnić się do nauk przyrodniczych i przyjrę się jej jako narzędziu społecznych praktyk — czemuś, co służy do mierzenia się ze „spadkiem” przeszłości¹. Z tego punktu widzenia historia nie jest — i nie musi być — nauką, stanowiąc raczej pole intelektualnego (znajdującego odzwierciedlenie w historiograficznych interpretacjach tego, co minione) „oswajania” bądź „odreagowywania” rzeczywistości.

Nawiązuję w tym miejscu do myśli Jana Pomorskiego, który wytwór pracy historyków proponuje postrzegać jako autorefleksję kultury poznającej (Pomorski, 1998; 2019). W takim ujęciu historiografia jest nie tyle dostarczycielką wiedzy o dawnych zdarzeniach, co zdaniem sprawy z tego, jak dana kultura przemysłiwuje samą siebie i radzi sobie z własną przeszłością. Mówilibyśmy tu po prostu o jednej z form społecznego poznawania i urządzania świata, tym jednak różniącą się od innych, że zorientowanej na przeszłość i przyjmującej za bazę empiryczną utrwalane przez pokolenia przekazy źródłowe².

Spostrzeżenia te są o tyle istotne, iż stoją w opozycji do rozpowszechnionych wyobrażeń na temat zadań historii. Idzie o to, że choć nie jest ona nauką *sensu stricte*, istnieje wiele powodów, by ją uprawiać i reformować. Trudno jednak będzie myśleć o jakiegokolwiek reformie, jeśli pozostaniemy w przekonaniu, iż rozpatrywana przez historyków przeszłość jest wobec nich czymś zewnętrznym — gotowym do badania czy na nie czekającym, a nie czymś, czego narracyjny obraz oni sami od początku tworzą (Topolski, 1998, 11-12); jeśli nie odrzucimy wiary w to, że prawda na temat minionej rzeczywistości jest zdeponowana w źródłach historycznych i że można ją stamtąd wydobyć dzięki bezstronności i obiektywizmowi (White, 2009, 119, 126).

Oczywiście, nie jest tak, że to, co w tym zakresie zostanie tu „w zamian” zaproponowane, stanowi panaceum na bolączki dzisiejszej historiografii³. Sadzę jednak, że pozwoli rzucić pewne światło na kwestię ich źródeł i dzięki temu — przy zachowaniu wszystkich proporcji — w jakiś sposób przyczynić się do tego, co wyżej (może nazbyt górnolotnie) określono mianem reformy historii. Będzie chodziło przy tym nie tyle o scharakteryzowanie poznawczych ograniczeń dziejopisarstwa, uwidaczniających się przy okazji porównań z naukami przyrodniczymi, co o afirmację pewnego sposobu myślenia o społecznych zadaniach historii. Trudno przecież zaprzeczyć, że to

¹ Nawiązuję tu do tytułu pracy Marcina Kuli *Przeszłość: spadek nie do odrzucenia* (Kula, 2001).

² By uświadomić sobie związek pomiędzy przemianami kulturowymi i aktywnością historyków, wystarczy zwrócić uwagę na to, jak ewoluują ich zainteresowania badawcze. Dziś przecież zajmują się nie tyle działaniami wybitnych jednostek bądź bezosobowymi strukturami społecznymi i gospodarczymi, co choćby doświadczeniami „zwykłych” ludzi czy życiem kobiet (Iggers, 2010, 13).

³ W tekście tym interesuje mnie wyłącznie ta polska.

właśnie na poziomie pojmowania tych ostatnich kształtuje się wyznawany przez adeptów Klio ideał nauki historycznej.

PRZESTRZEŃ DOŚWIADCZEŃ I HORYZONT OCZEKIWAŃ.

IDEAŁ NAUKI HISTORYCZNEJ

Na pytanie, jaki ideał nauki historycznej jest dziś tym dominującym, nie da się, rzecz jasna, jednoznacznie odpowiedzieć. Wydaje się jednak, że za dość powszechne zjawisko należy cały czas uznawać utrzymane w duchu pozytywizmu utożsamianie postępu poznawczego z dodaniem kolejnej cegiełki (ustalenia faktograficznego) do wznoszonego wspólnie przez wszystkich historyków gmachu wiedzy o przeszłości (Pomorski, 2017, 347). A że jest to podejście nie tylko popularne, ale i przede wszystkim utopijne, w kontrze właśnie do niego będziemy podążać ku wnioskowi w zakresie tytułowego zagadnienia.

Omawianie w tym kontekście poszczególnych prac byłoby o tyle niewskazane, że uderzałoby w spójność wywodu. Za wystarczające z tej perspektywy można chyba jednak uznać pytanie o to, któż z nas nie zetknął się z takimi, które rozpoczynały się od górnolotnych fraz na temat ważkich celów, jakie miały przyświecać podjęciu badań. Mam na myśli zapewnienia dotyczące wkładu tych ostatnich w postęp dyscypliny i podkreślanie roli, jaką miałyby na tym polu odegrać wprowadzenie do historiograficznego obiegu nowych informacji. Pytanie o tyle istotne, że w opisywanej sytuacji zazwyczaj trudno nie odnieść wrażenia, iż — wbrew składanym deklaracjom — owe cele niekoniecznie wychodzą naprzeciw potrzebom nauki historycznej, zaś podejmowanie tego wątku przez autora to w gruncie rzeczy próba nadania sensu podjętemu przezeń wysiłkowi.

W tym miejscu można by jednak zapytać także, czy mimo wszystko stawianie sprawy w ten sposób nie jest nadmiernym generalizowaniem i czy przez to dalsze rozważania nie są niejako skazane na przeistoczenie się w swoistą „walkę z wiatrakami”. Jest to problem, który napotyka każda próba teoretycznej refleksji nad aktywnością historyków, wynikający z niepoznawalności całokształtu historiograficznego uniwersum. Z tego punktu widzenia ktoś, kto owej refleksji się podejmuje, chcąc nie chcąc, transponuje na nią swoje lektury, opinie autorytetów czy doświadczenia z aktywności na uniwersytecie. W tym kontekście wystarczy pomyśleć chociażby o w gruncie rzeczy nieweryfikowalnych — choć przecież nie bezpodstawnych — opiniach metodologów historii na temat awersji praktyków do namysłu nad uwarunkowaniami własnej pracy lub „gabinetowych rozważaniach” myślicieli, odnoszących się do zagadnień poznania historycznego w odezwaniu od rzeczywistych rezultatów tejże pracy⁴.

⁴ Mam tutaj na myśli rozważania w duchu tzw. analitycznej filozofii historii (Pomorski, 1984, 32-33).

Tak czy inaczej, uważam, że sformułowana wcześniej diagnoza odnośnie postrzegania przez historyków kwestii naukowości i zadań uprawianej przez nich dyscypliny dotyczy problemu, który nie jest pozorny. Nie jest bowiem tak, że hołdowanie przekonaniu o kumulowaniu się wiedzy historycznej to coś charakterystycznego jedynie dla badaczy dziejów najnowszych, gdzie o nowe źródła (np. relacje mówione) i ustalenia najłatwiej. Taki sposób myślenia odzwierciedla się również w aktywności tych historyków, którzy — poruszając się w obrębie wąsko zakreślonych ram czasowych i tematycznych — za swoją naukową misję uznają eksploatację niebadanych przez innych badaczy źródeł i uzupełnianie dzięki nim takich czy innych „luk badawczych”⁵. Prowadzi to do źle pojmowanej specjalizacji badań i poszerzania się środowiska o ekspertów w zakresie dziejów konkretnych postaci, instytucji czy terenów.

Ustalenia faktograficzne to oczywiście warunek *sine qua non* wszelkiej historii. Nielatwo też polemizować z poglądem, że mogą one być po prostu interesujące same w sobie. Co jednak ciekawe — a nawet w jakiś sposób paradoksalne — właśnie tego ostatniego zdają się nie zauważać przedstawiciele krytykowanej orientacji badawczej. Trudno wszak nie odnieść wrażenia, iż o wyborze tematu decyduje tu fakt, że wcześniej go nie podejmowano, a nie ambicja wyjścia naprzeciw pytaniom czy problemom, które mogłyby okazać się interesujące nie tylko dla wąskiego grona specjalistów. Nie chcę przez to powiedzieć, że wszyscy historycy powinni adresować swoje prace do szerokiej publiczności i że owi specjaliści są niepotrzebni. Chodziło raczej o stworzenie gruntu dla pytania, czy wystarczającym powodem do opisywania jakichś bytów czy zjawisk jest już sam fakt, iż przynależą do świata przeszłości.

Jeśli odpowiemy na nie negatywnie, pozostaniemy z tym fundamentalnym — o to, co, koniec końców, sprawia, że interesujemy się minioną rzeczywistością. Wówczas zaś powinniśmy dojść do wniosku, iż kluczowe okazują się nasze potrzeby moralne, estetyczne, a także te związane z komunikacją kulturową i realizacją wielu społecznych praktyk. W krytykowanym podejściu fakt ten jest jednak ignorowany i właśnie to, jak sądzę, czyni je tak niezadowolającym i podatnym na zarzuty o przyczynkarstwo bądź bezrefleksyjność. Wprawdzie w danym przypadku trudno ocenić, czy historyk ignoruje go intencjonalnie, tym niemniej zawsze pozostaje się z wrażeniem, iż składane przezeń zapewnienia o potrzebie czy wadze badań nad jakimś problemem są podszyte pewnym fałszem. Pojawia się ono, kiedy dostrzega się nieświadome lub programowe abstrahowanie

⁵ Można by wykorzystać tutaj słowa, którymi w odniesieniu do bolączek polskiej historiografii najnowszej posłużył się Mariusz Mazur: „przepraszam, że nie podam przykładów, ale większość z nas je zna” (Mazur, 2011, 428). Operowanie nazwiskami w tego typu rozważaniach jest wielce problematyczne z etycznego punktu widzenia i powinno, jak sądzę, być zarezerwowane dla badaczy dysponujących odpowiednio dużym dorobkiem i autorytetem. M.in. dlatego odsyłam do tekstu, z którego pochodzą cytowane słowa. Dzięki jego lekturze stawiane tu diagnozy na temat postaw dzisiejszych historyków powinny stać się bardziej przekonujące.

od tego, co problematyczne i intrygujące, a co wymyka się schematowi prostej opowieści na temat zachodzących po sobie zdarzeń. Trudno wówczas nie skonstatować, że podstawowe dla nauki — choć przeważnie rozumiane w sposób potoczny — kategorie prawdy i fałszu oraz wola uczestniczenia w procesie odtwarzania „pełnego obrazu przeszłości” przesłaniają tutaj to, co skłania nas do jej poznawania. A cóż to jest? Moim zdaniem — pojawiająca się u zarania wszystkich nauk (autentyczna) ciekawość świata.

Odnosząc to bezpośrednio do tematu rozważań, można stwierdzić, że historycy, o których mowa (nazwijmy ich klasycznymi), dążąc do unaukowania swojej dyscypliny, czynią to tylko pozornie. Wygląda to tak, jak by nie chcieli przyjąć do wiadomości, że dziejopisarstwo nie może stać się nauką w sensie terminu *science* (White, 2009, 126) i zakładali, iż wychodzenie poza ramy beznamietnego opisu czyniłoby ich pracę niegodną uczonego. W ten sposób — zapominając, że „zdziwienie, zaskoczenie to początek zrozumienia” (Ortega y Gasset, 2016, 10) — pozbawiają historię tego, co pozwala się nią pasjonować.

Idzie przy tym nie tyle o zdarzenia, które można by postrzegać jako barwne bądź fascynujące, co o towarzyszące im rozpatrywaniu problemy natury epistemologicznej. Mam na myśli odczucie, która pojawia się, gdy dociera się do granic poznania, a to, co w jego ramach wydawało się być na wyciągnięcie ręki, okazuje się ostatecznie czymś nieprzeniknionym czy niejednoznacznym; gdy zgłębianie zagadek przeszłości ujawnia kolejne filtry, przez które na nią spoglądamy. Pisał o tym Marc Bloch, który — odnosząc się do roli opisywania przez historyka napotykanym barier epistemologicznych — stwierdził nawet: „Historia poszukiwań, wraz z ich osiągnięciami i przeszkodami rzadko bywa nudna; tylko od gotowej roboty może wiać chłód i nuda” (Bloch, 2009, 83).

Można jedynie spekulować, dlaczego klasyczni historycy pomijają zagadnienia tego typu i stawiać przy tym mniej lub bardziej przekonujące hipotezy na temat obaw przed posądzeniem o subiektywizm czy skłanianie się ku postmodernizmowi. Być może to, za co są krytykowani, to efekt syndromu oblężonej twierdzy — przeświadczenia, iż historiografia zorientowana bardziej filozoficznie lub kulturoznawczo utraciłaby rację bytu jako dyscyplina akademicka. Nie wydaje się jednak, by był to uzasadniony niepokój. Bo choć historia oraz ci, którzy uprawiają ją na uniwersytecie, znajdują się pod ostrzałem antropologów, socjologów, przedstawicieli nauk ścisłych i wielu innych środowisk, nie da się jej wyeliminować ze sfery publicznej. Wynika to po prostu z faktu, że myślenie historyczne to integralny składnik zachodniej kultury — coś, co „weszło tak silnie do naszego intelektualnego krwiobiegu, że nie zdajemy sobie z tego na co dzień sprawy” (Topolski, 1972, 34).

Wszechobecność historii, wyrażająca się w niezliczonych odniesieniach na polu polityki i kultury, obchodach rozmaitych rocznic czy choćby popularności prasowych dodatków historycz-

nych, to fakt, którego nie trzeba obszernie uzasadniać. Co więcej, kiedy przychodzi nam mierzyć się z konsekwencjami tej wszechobecności i przeszłość staje się punktem odniesienia społecznych debat, oczekujemy, że to właśnie do historyków będzie należał decydujący głos. Wystarczy przypomnieć sobie rozpalające rodzimą opinię publiczną spory wokół postaw Polaków w czasie II wojny światowej czy wypłacania emerytur pracownikom aparatu bezpieczeństwa PRL i jakże często słyszana wówczas formułę „zostawmy to historykom”. Oczekiwano od nich jednak czegoś więcej niż powiedzenia o tym, „jak naprawdę było”. Liczyła się pewna wrażliwość — świadomość złożoności kontekstu i wynikająca z tego wstrzemięźliwość w ocenach. I choć nie są to atrybuty, które kojarzymy z nauką w rozumieniu terminu *science*, któż zaprzeczy, że stanowią komponenty wartościowej społecznie działalności intelektualnej?

Biorąc to wszystko pod uwagę, trudno zrozumieć, dlaczego najbardziej konserwatywni historycy oraz niektórzy spośród ich krytyków traktują odmiennosc historii względem nauk empirycznych jako coś wstydlivego lub godnego potępienia. Dlaczego wszak mielibyśmy nie przyjąć, że stanowi ona działalność jedyną w swoim rodzaju i nie musi imitować owych nauk, by uzasadnić swoją obecność na uniwersytecie? Czy wystarczającym powodem w tym zakresie nie jest jej społeczna funkcja, a właściwie związany z tym fakt, iż niezależnie od tego, czy uznamy ją za naukę, „domaga się”, by w sposób naukowy ją uprawiać?

Nie chcę tym samym sugerować, że obecność, o której mowa, jest dziś zagrożona czy tym bardziej uzależniona od wdrożenia stawianych tu postulatów. Idzie raczej o danie do zrozumienia, że potrzebujemy dyskusji nie tyle o naukowości historii, co o zasadności i implikacjach stawiania tego zagadnienia. Owa naukowość (a właściwie dążenie do niej) nie stanowi przecież celu samego w sobie. W końcu przeszłość — ze względu na fakt, że nie funkcjonuje dla nas jako coś wyodrębnionego i intersubiektywnego⁶ oraz coś, do czego mielibyśmy bezpośredni dostęp — nie może być rekonstruowana czy ukazywana „taką, jaką była”. Należy tu raczej mówić o konstruowaniu — czy to narracyjnych obrazów (Topolski, 1998, 11-12), czy to narracyjnych reprezentacji (Ankersmit, 2006a, 131-169). To zaś oznacza, że badania historyczne nie mogą — tak jak te na polu przyrodznawstwa — dostarczyć wiedzy o uniwersalnym charakterze i sprostać wymogowi pożądanej w nauce bezinteresowności. A skoro tak, należy uznać, że rzetelność, krytycyzm, dążenie do

⁶ Pisząc, że przeszłość nie ma intersubiektywnego charakteru, miałem na myśli, iż nie jest ona czymś, co byłoby dostępne w ten sam sposób więcej niż jednemu podmiotowi poznającemu. W badaniach nad nią możemy co najwyżej mówić o czymś w rodzaju Putnamowskiego realizmu wewnętrznego (Lorenz, 2009, 15-69). W tym wypadku świat istniejący niezależnie od podmiotu to miniona rzeczywistość, a układ pojęciowy, przez pryzmat którego orzekamy o prawdzie, to akceptowane przez wspólną komunikatywną konwencje w zakresie zestawiania i interpretowania danych pochodzących ze źródeł historycznych (Topolski, 2008, 321).

prawdy i wszystko to, co charakterystyczne dla postawy naukowej, występuje tu z jakichś innych powodów.

Rozpatrując je (choć oczywiście żadna analiza w tym zakresie nie może być rozstrzygająca), warto mieć na uwadze przytoczone na początku słowa Krzysztofa Pomiana. Wynika z nich bowiem, że historia to w gruncie rzeczy coś więcej niż odtwarzanie przeszłości — to także towarzyszące temu doświadczenia o charakterze estetycznym i filozoficznym. Właśnie dlatego stawiamy jej wymagania, które dałoby się zamknąć w formule: „Dostarczyć wiedzy, spowodować zrozumienie, pobudzić uczucia” (Pomian, 2006a, 37).

Z tego punktu widzenia historia może jawić się jako szukająca oparcia w faktach i ich interpretacjach intelektualna rozrywka czy też dyskurs, którego ramy wyznacza historiografia oraz normy społeczno-kulturowe. Taka definicja nie jest jednak wcale tak kontrowersyjna, jak mogłoby się wydawać. Bo czy można wyobrazić sobie historię bez ekscytacji, której dostarcza zgłębianie losów minionych pokoleń i poszukiwanie w wytworach ich aktywności źródeł współczesnego świata? Czy da się zaprzeczyć, że to właśnie potrzeba owej ekscytacji poprzedza badanie przeszłości i popycha nas do tego, by czynić to według reguł, dzięki którym uzyskamy poczucie, iż w jakiś sposób jej doświadczamy?

Pomyślmy tylko o prowadzonych przez wielu z nas badaniach nad własnym drzewem genealogicznym. Tutaj związek nieodzownego w historii krytycyzmu i emocji, które ona wyzwala, jest szczególnie widoczny. Gdy to drzewo tworzymy — posługując się księgami metrykalnymi tudzież przekazanymi przez rodzinę dokumentami, fotografiami lub wspomnieniami — i spoglądamy coraz to dalej wstecz, przychodzi w końcu moment, w którym odczuwamy, że musimy się zatrzymać. Właśnie on jest tu kluczowy. Wówczas bowiem uświadamiamy sobie, iż nie można pójść dalej, gdyż oznaczałoby to wkroczenie na grunt nieakceptowalnej w badaniach historycznych niepewności. Bo chociaż wizja wprowadzenia do galerii przodków kogoś w kolejnym pokoleniu może wydawać się ekscytująca, najprawdopodobniej nie zrobimy tego, jeżeli jej istnienie poświadczają wyłącznie pogłoski bądź uszkodzone i nieczytelne materiały. Nie zrobimy tego, gdyż nie możemy oszukać samych siebie i cieszyć się „odkryciami”, które z naszego punktu widzenia nie mają autentycznego charakteru⁷.

⁷ Potrzeba autentyczności pojawia się zawsze, gdy obcujemy z pozostałościami tego, co minione. Doskonale uzmysławiają to reakcje (nie tylko ekspertów) związane z pożarem katedry Notre Dame z 2019 r. i wybrzmiewające w nich uczucie niedowierzania oraz niepowetowanej straty. I choć niepodobna oszacować skalę tego zjawiska, a tym bardziej ukazać jego wymiar jakościowy, droga do uchwycenia tkwiących u jego źródeł emocji wiedzie, moim zdaniem, poprzez refleksję nad zapewnieniami Emanuela Macrona o tym, że odbudowana katedra będzie jeszcze piękniejsza (PAP, 2019). Ich weryfikację powinny ułatwić doznania towarzyszące zwiedzaniu zamku królewskiego w Warszawie.

Nie jest jednak tak, że postawa, o której mowa, towarzyszy jedynie badaniom prowadzonym „do szuflady”. Potrzeba znalezienia „naukowego” punktu odniesienia dla wizji wyrosłych na gruncie fascynacji przeszłością może przejawiać się również w dociekaniach interesujących z perspektywy szerokiej publiczności. Świetny przykład stanowią tu poszukiwania homeryckiej Troi, prowadzone przez Heinricha Schliemanna (Stocka, 1935). Asumpt do nich — wymagających odpowiedniego przygotowania badań archeologicznych — dała pewna pasja, coś w rodzaju tęsknoty czy sentymentu (trudno o odpowiednie określenia) względem świata, który chciałoby się ujrzyć nie tylko oczami wyobraźni; świata jak najbardziej rzeczywistego, ale i zarazem takiego, w którym znalazłoby się miejsce dla projektowanych przez nią bytów⁸.

Oczywiście, badania te wywoływały i nadal wywołują rozmaite kontrowersje. Nie to jednak jest tutaj istotne. Poświęcamy im uwagę, ponieważ stanowią dobrą ilustrację poglądu, iż historia to działalność intelektualna, którą trudno z czymkolwiek porównać i która wymyka się przez to prostym kategoryzacjom. Widać tutaj również, że celem w niej nie może być ani naukowość, ani fundujący opisywane uniesienia wymiar estetyczny. Atrybuty te są wyłącznie środkami do owego celu. I choć określając go, wypowiadamy zwykle wyszukane frazy o zrozumieniu przeszłości, trudno uznać, by wyczerpywały zagadnienie. Mierząc się z nim — i być może to stanowi źródło wielu nieporozumień — zbyt mało uwagi poświęcamy kwestii oczekiwań stawianych przez publiczność.

Nie chcę przez to powiedzieć, iż historycy-akademy powinni skomercjalizować swoją dyscyplinę czy działać z rozmachem na miarę Schliemanna. Idzie raczej o danie do zrozumienia, że trwanie przy pozytywistycznych standardach naukowości i traktowanie jako temat tabu hobbyistycznego wymiaru historii oznacza stagnację w historiografii, a także poszerzanie jej o kolejne niszowe produkty. Pytanie, czy musi tak być, biorąc pod uwagę, że na postępującą nadprodukcję⁹ nakłada się opisywana tu wszechobecność historii i związane z nią funkcjonowanie portali i gier historycznych czy grup rekonstrukcyjnych (Woźniak, 2016, 134)?

Na czym zatem polegałoby rozwiązanie? W mojej opinii, na traktowaniu historii jako praktyki, która, jak wiele innych — niebędących nauką w sensie *science* lub po prostu nauką — dla realizacji swoich celów odwołuje się do metody naukowej. Taką praktyką, i z nią właśnie zestawie teraz historię, jest dyskurs na forum internetowym.

⁸ Z podobnych powodów poszukujemy dowodów na historyczność króla Artura czy spekulujemy na temat zasięgu wypraw słynnej floty admirała Zheng He. Poświęcone tej ostatniej głośne książki Gavina Menziesa to wprawdzie pseudohistoria, niemniej jednak dobrze oddają sens opisywanej „tęsknoty”.

⁹ W interesujący sposób jej konsekwencje — dla każdej historiografii, w każdym czasie — opisał Frank Ankersmit (1997, 145-150).

Trudno zaprzeczyć, że operowanie w stosunku do niego terminem „nauka” byłoby czymś niedorzecznym. Mimo to nie sposób nie dostrzec tu wielu analogii. W końcu na forum (dajmy na to, poświęconym jakiemuś zespołowi muzycznemu), podobnie jak w nauce historycznej, komunikują się ze sobą osoby, które podzielają takie czy inne zainteresowania i które publicznie (na gruncie archiwizowanych postów) o nich dyskutują. Dyskusje te nie mają chaotycznego charakteru i odbywają się w ramach określonych działów oraz wątków, które dałoby się porównać do specjalizacji czy subdyscyplin. Obowiązują tu również regulamin i normy postępowania, nad których przestrzeganiem się czuwa, a których pogwałcenie może oznaczać dla kogoś trwale wykluczenie ze wspólnoty. Każdy, kto pisał na jakimś forum lub po prostu je śledził, mógł też zauważyć, iż od uczestników informujących o czymś, co dla innych stanowi *novum* (jeśli trzymać się przykładu grupy muzycznej, może to być doniesienie o wejściu przez nią do studia nagraniowego), oczekuje się podania źródła. Kiedy jest zaś wskazywane, samo nierzadko staje się zarzewiem ożywionych dyskusji o jego randze bądź wiarygodności.

Oczywiście o analogiach na tym polu można by pisać jeszcze długo. W końcu do rzeczywistości forum internetowego należy także funkcja cytatu czy występowanie autorytetów, których taki, a nie inny status wynika z określonego stażu lub odpowiednio dużej liczby wypowiedzi. To, co jednak stanowi sedno tego porównania, już wybrzmiało. Mowa o użyteczności nauki, a właściwie postawy naukowej w zaspokajaniu naszych duchowych potrzeb — potrzeb, wśród których znajduje się także prowadzenie refleksji nad tym, co minione.

Przyjmując taką optykę, nie potrzebujemy zerojedynkowych rozstrzygnięć w sporze o naukowość historii czy prób upodobnienia jej do przyrodoznawstwa. I chociaż o tym, że te ostatnie są skazane na fiasko, pisano już przed laty (Simmel, 1902; Popper, 1999) — co, jak się wydaje, przyczyniło się do swoistego końca spekulatywnej filozofii dziejów (Angehrn, 2007, 3-4) — nie wygląda na to, by historycy odczuwali powszechnie potrzebę wyjścia poza standardy metodologiczne, za których patrona uznajemy Leopolda von Ranke. Jasne jest, że nie wolno im całkowicie odciąć się od pytania o to, „jak to naprawdę było”. Rzecz jednak w tym, że powinno ono stanowić tylko pewne *memento*; coś w rodzaju kompasu użytecznego w początkowej fazie badań, a nie wyznacznik ich ostatecznego celu.

Rzecz jasna, można by z tym polemizować i odwoływać się do popularnego argumentu, że historiografia potrzebuje tak rzemieślników, jak i wirtuozów i że ci drudzy nie mogliby obyć się bez pierwszych, a właściwie dostarczanych przez nich faktów. Nie sadzę jednak, by stanowił on coś więcej niż „alibi”, na które wygodnie jest się powołać, uzasadniając podjęcie badań nad takim czy innym przedmiotem. Bo czy rzeczywiście w przeszłości można odnaleźć dziś jeszcze coś, czego nieodkrycie hamowałoby bądź uniemożliwiałoby badania owych wirtuozów? Czy aby na

pewno prace, do których mieliby sięgać, zostaną przez nich przeczytane? A może jednak bardziej prawdopodobne jest, że utoną one w powodzi nadpodaży, której rozmiarów chyba już nikt nie jest w stanie oszacować?

Idzie tu jednak nie tyle o poczytność artykułów i książek, co o ideał nauki historycznej, którego pokutowanie każe do wielu z nich odnosić się tak krytycznie. Można stwierdzić, iż wpisuje się on w schemat Nietzscheańskiej historii antykwarycznej. Ta bowiem nie zakłada żadnej selekcji względem przeszłości i uznaje, że już sam fakt przynależności do niej jakiegoś zdarzenia czyni je wartym badania (Nietzsche, 2003, 77). Problem w tym, iż siłą rzeczy musi ono przekształcić się w prosty wypis ze źródła, którego odczytanie nierzadko nie wymaga zaawansowanych kompetencji. Z tego punktu widzenia można oczywiście stwierdzać, że do przebadania zostało jeszcze bardzo wiele (zwłaszcza, że nieustannie przybywa materiałów do dziejów najnowszych). Pytanie jednak, czy nauka historyczna rzeczywiście zyska dzięki artykułom, które traktują np. o składzie osobowym jakiegoś przedrozbiorowego organu samorządowego na danym terenie, dziejach takiego czy innego kółka rolniczego lub inwentarzu określonej parafii w określonym czasie¹⁰.

Nie trzeba dodawać, iż celem nie jest tu deprecjonowanie badań poświęconych aspektom oddolnym czy regionalnym, ani orzekanie o tym, które tematy zasługują na uwagę, a które nie. Idzie o postawienie kwestii podejścia do nauki historycznej i wymagań, jakie powinniśmy formułować wobec jej przedstawicieli. Czyż nie jest to bowiem coś więcej niż zdawanie sprawy z zawartości źródeł i wprowadzanie do historiograficznego obiegu kolejnych ustaleń faktograficznych? Czyż istotniejszy nie jest kunszt w obszarze ich interpretacji i syntezy oraz wrażliwość na złożoność poznania historycznego?

Wszystko to nie będzie brzmiało tak abstrakcyjnie i patetycznie, jeżeli weźmie się pod uwagę, kogo uznajemy za mistrzów dyscypliny oraz to, jak w praktyce ustosunkowujemy się w jej ramach do wyjaśniania. W gruncie rzeczy nie jest bowiem tak, że liczymy, iż określone zdarzenie (lub zjawisko) zostanie wyczerpująco i ostatecznie zrekonstruowane. Interesują nas raczej coraz to nowe, coraz bardziej oryginalne interpretacje — perspektywy dostrzegające to, czego wcześniej nie zauważano. Z tego punktu widzenia wartościowe wydaje się porównanie pracy historyka do tej wykonywanej przez krytyka malarstwa. Pomyślmy w tym kontekście o jakimś złożonym problemie historycznym, przykładowo, upadku Rzeczypospolitej i obrazie reprezentującym abstrakcyjne malarstwo (może to być choćby *Czarny kwadrat na białym tle* Malewicza).

¹⁰ Oczywiście nie jest tak, że wszystkie prace, które traktują o zagadnieniach tego typu (nawiązałem do autentycznych przykładów), mają typowo przyczynkowski charakter. Problem w tym, że są historycy, którzy zajmują się niemal wyłącznie nimi, rotując na poziomie kolejnych projektów wspomnianymi organami lub obszarami ich funkcjonowania. Pytanie, czy o taką specjalizację w historii nam chodzi.

Nie sposób zaprzeczyć, że istnieje bardzo wiele koncepcji odnośnie do genezy rozbiorów i że w każdej z nich na pierwsze miejsce wysuwa się inny czynnik lub grupa czynników (polityka wewnętrzna, dyplomacja, wojskowość, gospodarka itp.). Czyż z tej perspektywy nie wydaje się, że występuje analogia pomiędzy doszukiwaniem się przyczyn upadku państwa w coraz odleglejszej przeszłości czy określonych decyzjach poszczególnych królów a śmiałymi, odnoszącymi się do zamysłu autora, interpretacjami dzieł malarskich? W obu przypadkach mówimy przecież o wypowiedzi, która, choć usiłuje dotrzeć do jakiejś prawdy, jest w gruncie rzeczy nieweryfikowalna, i sama ani prawdziwa, ani fałszywa być nie może¹¹ (właśnie dlatego dyskusje o historii i sztuce tak często kończymy z poczuciem, że są nierozstrzygalne i że rację w jakimś stopniu miały obie ze stron). Trudno także nie zauważyć, że tak, jak historyk wyjaśniający rozbiory odwołuje się do wiedzy o epoce i snuje rozmaite paralele, tak i krytyk sztuki odnosi się do kontekstu powstania dzieła oraz motywów łączących je z innymi. Obaj posługują się pewnym żargonem, obaj też starają się być możliwie oryginalni.

Równie oczywiste, co fakt, że nie stworzymy jakiegoś zamkniętego oraz niebudzącego zastrzeżeń katalogu przyczyn upadku Rzeczypospolitej (dotyczy to, rzecz jasna, każdego zjawiska historycznego¹²), jest to, że nie przestaniemy z tego powodu interesować się tym problemem i że wciąż będą powstawały poświęcone mu prace. Wynika to stąd, że wpisuje się on w naszą tożsamość, a także stanowi punkt odniesienia dla debat o takich zagadnieniach jak patriotyzm, polityka czy dyplomacja. W grę wchodzi oczywiście też pobudki typowo poznawcze. W każdym razie trudno uznać, by celem samym w sobie było tu zrekonstruowanie przeszłości i wyjście naprzeciw jakiemuś naukowemu imperatywowi. Mimo to wydaje się, że wielu historyków widzi dzisiaj potrzebę, by być mu posłusznym i wierzy, iż badania prowadzone w jego duchu umocnią wspo-

¹¹ Nawiązując do myśli Franka Ankersmita, który w kategoriach propozycji rozpatruje historiograficzne reprezentacje danego wycinka przeszłości. Te przecież ze względu na swą złożoność, w odróżnieniu od twierdzeń, nie mogą być prawdziwe lub fałszywe. I choć wszystkie aspirują do bycia najlepszym tekstowym substytutem pewnego fragmentu minionej rzeczywistości, wykazują tolerancję wobec innych, niesprzecznych z powszechnie uznawaną wiedzą, rozwiązań (Ankersmit, 2006b, 188).

¹² Szeroko na ten temat pisał Karl Popper w *Nędzy historycyzmu*. Stwierdzał tam, że newtonowskie jabłko nie spada z powodu jednego prawa (ciężkości), lecz wielu różnych, których równoczesne działanie wywołuje dopiero opisywane zdarzenie. W końcu należy uwzględnić tu ciężar jabłka, siłę wiatru, ruchy gałęzi czy procesy chemiczne wewnątrz lodyżki (Popper, 1999, 118). Podobnie niepoznawalne pozostają przyczyny (to, co określamy tym mianem, zasadniej byłoby nazwać okolicznościami sprzyjającymi) upadku Rzeczypospolitej. Wiadomo też, że nie może tu być mowy o jakimś determinizmie. Nie tak trudno przecież wyobrazić sobie scenariusz, w którym nawet po dwóch pierwszych rozbiorach nie doszłoby do trzeciego (pomyślmy o cudzie domu brandenburskiego i postawie Piotra III). Czy z tego punktu widzenia nie jest tak, że (jakkolwiek absurdalnie to zabrzmiało) do rozbiorów doszło, ponieważ w 1795 r. akurat taką wolę (i interes) mieli zaborcy i akurat wtedy mogli ją zrealizować?

mniany wcześniej gmach wiedzy o przeszłości. Rodzi się jednak pytanie, czy to, co robiam, nie jest wznoszeniem wieży Babel.

PODSUMOWANIE

Naukowy status historii to zagadnienie, które można rozpatrywać z wielu perspektyw. Mnie interesowała nie tyle kwestia barier epistemologicznych oraz dostępu do przeszłości, co rola, jaką w praktyce badawczej historyka odgrywa wyznawany przezeń ideał nauki. W rozważaniach tego typu oczywiście nie sposób uniknąć trudności związanych z ostateczną niepoznawalnością przeobrażeń uczonych czy oszacowaniem skali zjawisk, które w kontekście ich pracy ukazują się jako niepożądane. Nie zmienia to jednak faktu, że owe zjawiska, jakkolwiek złożone i nieuchwytnie w swym całokształcie, wymagają refleksji. Inna zaś sprawa to przełożenie płynących z niej wniosków na wspomnianą praktykę.

Z tego punktu widzenia teza artykułu stanowiłaby punkt wyjścia do swoistego apelu o wrażliwość na złożoność relacji nauka-sztuka. Nie jest wszakże tak, że historię da się wtłoczyć w którąś z tych dwóch dziedzin; nie jest też ona czymś „pomiędzy”. Jak niejednokrotnie tu zaznaczano, nie implikuje to jakiegoś przyzwolenia na porzucenie dążenia do ukazywania przeszłości w możliwie najbardziej wierny sposób. Rzecz w tym, że zbyt często na tym poprzestajemy i nie wychodzimy poza opis świata wyłaniającego się z badanych źródeł. A przecież interesuje nas nie przeszłość jako taka, lecz to, co w jej ramach łączymy z tym, co obecne. W końcu, jak pisał Ernst Cassirer, „wiedza historyczna jest odpowiedzią na konkretne pytania, odpowiedzią, którą musi dać przeszłość; ale same pytania stawia i dyktuje terażniejszość — stawiają je i dyskutują nasze aktualne potrzeby moralne i społeczne” (Cassirer, 1998, 289).

Literatura:

- Angehrn, Emil; 2007, *Filozofia dziejów*, przeł. Józef Marzęcki, Kraków: Marek Derewiecki
- Ankersmit, Frank; 1997, *Historiografia i postmodernizm*, przeł. Ewa Domańska, w: Ryszard Nycz (red.), *Postmodernizm. Antologia przekładów*, Kraków: Baran i Suszczyński, s. 145-172
- Ankersmit, Frank; 2006a, *Reprezentacja historyczna*, przeł. Marek Piotrowski; w: *Narracja, reprezentacja, doświadczenie. Studia z teorii historiografii*, red. Ewa Domańska, s. 131-169, Kraków: Universitas
- Ankersmit, Frank; 2006b, *Pochwała subiektywności*, przeł. Tomasz Sikora; w: *Narracja, reprezentacja, doświadczenie. Studia z teorii historiografii*, red. Ewa Domańska, s. 171-204, Kraków: Universitas
- Bloch, Marc; 2009, *Pochwała historii czyli O zawodzie historyka*, przeł. Wanda Jedlicka, Kęty: Marek Derewiecki
- Cassirer, Ernst; 1998, *Esej o człowieku. Wstęp do filozofii kultury*, przeł. Anna Staniewska, Warszawa: Czytelnik

- Iggers, Georg; 2010, *Historiografia XX wieku. Przegląd kierunków badawczych*, przeł. Agnieszka Gadzała, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN
- Kula, Marcin; 2001, *Przeszłość — spadek nie do odrzucenia*, Poznań: Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk
- Lorenz, Chris; 2009, *Wiedza historyczna a rzeczywistość historyczna. W obronie realizmu wewnętrznego*; w: Chris Lorenz, *Przekraczanie granic. Eseje z filozofii historii i teorii historiografii*, przeł. Monika Bobako, Roman Dziergwa, s. 15-69, Poznań: Wydawnictwo Poznańskie
- Mazur, Mariusz; 2011, *NSZ na to nie zasłużyły. Na marginesie pracy Mirosława Piotrowskiego pt. „Narodowe Siły Zbrojne na Lubelszczyźnie 1944-1947”*. Rec. książki M. Piotrowskiego, *Narodowe Siły Zbrojne na Lubelszczyźnie 1944-1947*, Lublin 2009; w: *Pamięć i Sprawiedliwość*, nr 1, s. 424-436
- Nietzsche, Fryderyk; 2003, *Niewczesne rozważania*, przeł. Leopold Staff, Kraków: Zielona Sowa
- Ortega y Gasset, José; 2016, *Bunt mas*, przeł. Piotr Niklewicz, Zakrzewo: Replika
- PAP; 2019, *Macron: Odbudujemy katedrę Notre Dame w ciągu pięciu lat*, <https://www.pap.pl/aktualnosci/news%2C438301%2Cmacron-odbudujemy-katedre-notre-dame-w-ciagu-pieciu-lat.html>, dostęp: 27.06.2019
- Pomian, Krzysztof; 2006a, *Historia i fikcja*, przeł. Hanna Abramowicz; w: Krzysztof Pomian, *Historia — nauka wobec pamięci*, s. 10-48, Lublin: Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej
- Pomian, Krzysztof; 2006b, *Przeszłość. Od wiary do poznania*, przeł. Hanna Abramowicz; w: Krzysztof Pomian, *Historia — nauka wobec pamięci*, s. 49-72, Lublin: Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej
- Pomorski, Jan; 1984, *Współczesne spory wokół teorii faktu historycznego*; w: *Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska. Sectio F, Historia*, vol. 38/39, s. 27-54
- Pomorski, Jan; 1998, *Historiografia jako autorefleksja kultury poznającej*; w: Wojciech Wrzosek (red.), *Świat historii. Prace z metodologii historii i historii historiografii dedykowane Jerzemu Topolskiemu z okazji siedemdziesięciolecia urodzin*, Poznań: Instytut Historii UAM, s. 375-379
- Pomorski, Jan; 2017, *Metodologiczne problemy historii najnowszej*; w: *Spoglądając w przeszłość... Studia i szkice metahistoryczne*, Lublin: Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej, s. 337-351
- Pomorski, Jan; 2019, *Homo metahistoricus. Studium sześciu kultur poznających historię*, Lublin: Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej
- Popper, Karl; 1999, *Nędza historycyzmu*, red. nauk. Stefan Amsterdamski, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN
- Simmel, Georg; 1902, *Zagadnienia filozofii dziejów (Badanie z zakresu teorii poznania)*, przeł. W.M. Kozłowski, Warszawa: Wydawnictwo Przeglądu Filozoficznego
- Stocka, Irena; 1935, *Odkrycie Troi i świata Homera*, Lwów: Filomata
- Topolski, Jerzy; 1972, *Świat bez historii*, Warszawa: Wiedza Powszechna
- Topolski, Jerzy; 1998, *Wprowadzenie do historii*, Poznań: Wydawnictwo Poznańskie
- Topolski, Jerzy; 2008, *Jak się pisze i rozumie historię. Tajemnice narracji historycznej*, Poznań: Wydawnictwo Poznańskie
- White, Hayden; 2009, *Stare pytanie postawione na nowo: czy historiografia jest sztuką czy nauką? (Odpowiedź Iggersowi)*, przeł. Rafał Boryslawski; w: Hayden White, *Proza historyczna*, red. Ewa Domańska, s. 107-132, Kraków: Universitas
- Woźniak, Marek; 2016, *Granie w historię*; w: *Klio Polska*, nr 8, s. 131-143